Dziś całostronicowy dodatek sportowy

KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Poniedziałek 30 sierpnia 1937 r.

Rewolta w Walencji

Pułk. Odon, wróg obrońcy Madrytu, rozpoczął walkę z komunistami

PARYŻ. „Le Journal" przyniósł wczoraj sensacyjną wiadomość o wybuchu rewolucji w Walencji i na pozostałych obszarach Katalonii, skierowanej przeciwko komunistom.

Informacje te pochodzą od osób przybyłych ostatnio z Hiszpanii do Perpignan.

Na czele tej rewolucji stanąć miał oficer armii rządowej płk. Odon, zgrupowawszy koło siebie wojskowych w służbie czynnej oraz robotników, niejednokrotnie anarchistów, którym dyktatura komunistyczna, coraz bardziej daje się we znaki.

Ruch ten skierowany ma być wyłącznie przeciwko przewadze wpływów partii komunistycznej, sprawującej właściwie istotne rządy w Walencji.

Rewolta pułkownika Odona poparta została również przez elementy syndykalistyczno - anarchistyczne w Katalonii, o czym świadczą ostatnie wydania dzienników barcelońskich, nadeszłych do Francji z licznymi białymi plamami, śladem ostrej cenzury.

Płk. Odon znany był dotychczas w kołach wojskowych ze swego wrogiego stanowiska wobec gen. Miaja, obrońcy Madrytu, popieranego przez partię komunistyczną.

Mussolini pojedzie do Berlina

GENEWA. Zazwyczaj dobrze poinformowany rzymski korespondent „Nouvelle Gazette Zuerich" donosi, że Mussolini wyjedzie w dn. 10 września do Berlina.

Ulice Szanghaju zasłane trupami

po straszliwym bombardowaniu przez samoloty japońskie

SZANGHAJ. Bomby, zrzucone z samolotów japońskich, zniszczyły dworzec Południowy oraz ulicę Nantao.

Ofiarami bombardowania padło z górą 700 osób spośród ludności cywilnej, w czym przeszło 200 zabitych. Wśród ludności panuje panika.

Korespondent agencji Havasa zwiedził okolice dworca bezpośrednio po bombardowaniu i stwierdził, że na ulicach leży wiele trupów osób cywilnych lecz ani jednego żołnierza.

Jeden z oficerów marynarki japońskiej oświadczył przedstawicielom prasy, że samoloty i siły lądowe japońskie rozpoczęły przy współudziale artylerii okrętowej bombardowanie dworca Południowego i ulicy Nantao, która została zniszczona przez pożar.

Bombardowanie to, twierdził oficer japoński, było uzasadnione tym, iż w sąsiedztwie tej ulicy skoncentrowano kilka pułków chińskich.

Operacje wczorajsze były skierowane wyłącznie przeciwko obiektom wojskowym, lecz stworzenie bazy wojskowej przy ulicy Nantao zmusiło władze japońskie do bombardowania całej dzielnicy. Ludność cywilna była o tym ostrzeżona.

Ze strony chińskiej podkreślano, że dworzec Południowy nie jest obiektem wojskowym, gdyż służył wyłącznie do ewakuacji ludności cywilnej. Obietnica japońska co do „ostrzeżenia ludności cywilnej" nie miała żadnej wartości, zważywszy, iż Japończycy zniszczyli wszystkie środki ewakuacji.

W chwili, gdy samoloty japońskie rzuciły 7 bomb z bardzo nieznacznej wysokości, na co mogły sobie pozwolić, ze względu na nieobecność w tym miejscu bateryj przeciwlotniczych, dworzec Południowy był zatłoczony przez licznych uchodźców, którzy oczekiwali na pociąg, mający ich ewakuować. Pociąg ten jednak nie przybył, gdyż bomby japońskie zniszczyły most kolejowy.

Chińsko - sowiecki pakt

został zawarty w ostatnich dniach?

TOKIO. Agencja Domei donosi, że w bardzo dobrze poinformowanych kołach Szanghaju twierdzą, że rząd chiński zawarł przed kilku dniami pakt o nieagresji z Sowietami.

Pakt ten postanawia m. in., że obydwa kraje powstrzymają się od udzielenia pomocy trzeciemu państwu w razie zaatakowania przez nie jednej z układających się stron.

Japońskie sfery oficjalne twierdzą na podstawie wiadomości, otrzymanych z Szanghaju, że zawarty przez Chiny i ZSRR pakt nieagresji zawiera tajną klauzulę, w której Chiny zobowiązują się do współpracy z Sowietami.

LONDYN. Agencja Reutera donosi z Moskwy, że w sowieckich kołach urzędowych oświadczono wczoraj wieczorem, iż koła te nie posiadają żadnych informacyj o zawarciu paktu nieagresji pomiędzy Chinami a ZSRR.

Gdańskie szykany

GDAŃSK. — Zaaresztowany wczoraj Polak, kolejarz Warczyński za odmowę posyłania dziecka do szkoły niemieckiej został osadzony w areszcie ochronnym.

Zażarte walki pod Saragossą

staczają wojska rządowe

SARAGOSSA. — Natarcie wojsk rządowych pod Saragossą straciło wczoraj na sile, natomiast na innych odcinkach frontu wzmogło się pokaźnie.

Należy z tego wnioskować, że wojska rządowe szukają słabych punktów frontu, aby skoncentrować na nim swe wysiłki.

Szczególnie silnie nacierały oddziały rządowe na odcinku u podnóży góry Juera na północ od Saragossy, pomiędzy Ouinto Belhite i odcinkiem Albaracin.

Na tym ostatnim odcinku wojska powstańcze w ciągu sierpnia posunęły się naprzód o blisko 40 klm.

Wczoraj w południe wojska powstańcze wyparły nieprzyjaciela aż do punktów wyjściowych ostatniego ataku. Strona rządowa straciła przy tej operacji 400 zabitych i rannych.

Załamał się most pod samochodem

Przytomny szofer uratował pasażerów

Z Grabowa n/Prosną donoszą o załamaniu się mostu na Prosnie pod ciężarem przejeżdżającego samochodu towarowego, w którym znajdowały się cztery osoby, a w przyczepce 40 sztuk nierogacizny.

Dzięki przytomności umysłu szofera, który widząc katastrofę umiejętnie manewrował wozem, samochód nie stoczył się do rzeki, zawisnąwszy jedynie tylną częścią przyczepki nad przepaścią.

Strumienie górskie wylały

zalewając domy, pola i sady

Wskutek nieustannych ulewnych deszczów, szereg rzek i strumieni górskich wystąpił z brzegów.

Najgroźniejszą okazała się rzeczka Srymba, która w Nadwórnej zalała domy i m. in. kotłownię tartaku, unieruchamiając go na kilka godzin. Ucierpiały bardzo sady i zasiewy.

W Delatynie powstały takie głębokie kałuże, że pewien wieśniak wpadł do dołu napełnionego wodą i tylko z trudem go uratowano.

W okolicy Mikuliczyna nastąpił wylew Prutu. Woda wdarła się do pobliskich domów i budynków gospodarskich. W rejonach górskich wskutek deszczów przerwano sianokosy na łąkach.

Zdrada otworzyła bramy

Santanderu wojskom powstańczym

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Bajonny, iż delegacja rządu baskijskiego ogłosiła komunikat, zawierający deklarację, złożoną przez pewnego oficera, zajmującego wysokie stanowisko w sztabie armii północnej.

Oficer ten stwierdza m. in., że ofensywa wojsk gen. Franco na Reinosa byłaby niemożliwa, lub w każdym razie bardzo utrudniona, gdyby właściwości tamtejszego terenu wykorzystane zostały dla zorganizowania oporu. Lecz oddziały armii, znajdującej się w Santanderze i okolicach, nie stawiły żadnego oporu nieprzyjacielowi.

Reinosa została oddana niemal bez boju i bez przeprowadzenia ewakuacji fabryki dział i pocisków działowych, która dostała się w ręce przeciwnika w takim stanie, iż może być natychmiast uruchomiona.

Jedyny opór, na jaki nieprzyjaciel napotykał w swym pochodzie, stawiały bataliony baskijskie, sprowadzone pospiesznie z rozmaitych odcinków frontu.

Tego rodzaju postępowanie i szereg innych faktów niemożliwych do wytłomaczenia, pozwoliły zrozumieć dowództwu armii baskijskiej, że padła ona ofiarą zdrady i że chciano ułatwić posuwanie się naprzód oddziałów gen. Franco i zrobić tak, aby cała armia baskijska wzięta została do niewoli przez nieprzyjaciela.

Po uświadomieniu sobie tego, dowództwo armii baskijskiej przy pomocy rządu baskijskiego poczyniło wszelkie wysiłki dla uratowania swych oddziałów i uniknięcia możliwości, że wszystkie wojska baskijskie do staną się do niewoli.

Dwudniowy zjazd w Częstochowie

naczelników straży pożarnych

Wczoraj w Częstochowie pod przewodnictwem inspektora Związku Straży Pożarnych Milewskiego, rozpoczął się dwudniowy zjazd naczelników ochotniczych straży pożarnych ze wszystkich miast polskich, liczących ponad 10,000 ludności.

Na zjazd przybyło około 150 osób. Pierwszy dzień zjazdu i obrad rozpoczął się aktem hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego. Uczestnicy zjazdu udali się pochodem przed pomnik zmarłego Wodza Narodu i u stóp pomnika złożyli wieniec.

Zjazd zagaił prezes miejscowej straży pożarnej, Kon.

Anglia broni się przed szpiegami

W tym celu działa specjalny oddział Scotland Yardu „M. J. 5"

Wydalenie kilku niemieckich dziennikarzy z Anglii zaskoczyło opinię publiczną. A jednak nie był to bynajmniej pierwszy wypadek kiedy liberalne władze angielskie zmusiły do opuszczenia granic Wielkiej Brytanii obcokrajowców, którzy pod różnymi pozorami tam mieszkali.

Angielskie sposoby zwalczania szpiegostwa są specjalne, podobnie jak wiele innych rzeczy w tym kraju.

Wypadki sabotażu

W ostatnich czasach prasa donosiła o wypadkach jakie wydarzyły się w marynarce angielskiej. Na kilku okrętach powstał pożar, na innych krótkie spięcie. Admiralicja po przeprowadzeniu śledztwa doszła do przekonania, że zachodzą tutaj wypadki sabotażu. W kilka dni po wypadkach opinia publiczna dowiedziała się, że sprawa została całkowicie wyjaśniona przez „M. J. 5".

Co oznaczają te tajemnicze litery? Jest to wojskowy oddział dla zwalczania szpiegostwa i sabotażów.

Anglicy są narodem spokojnym i nie lubią wiele hałasu. Zarówno sprawy przyjemne jak i drażliwe załatwiają dyskretnie, bez zwracania na siebie większej uwagi. Jeśli pominiemy proces przeciwko porucznikowi Norman Baillie-Stewart, który został przed 4 laty skazany, a obecnie właśnie odzyskał już wolność, oraz dr. Hermana Goertza, to sądy angielskie nie miały żadnych spraw o szpiegostwo.

Czy z tego jednak wynika, że w Anglii nie ma szpiegów? Absolutnie nie! Przecież prasa angielska rozpisuje się teraz bardzo obszernie o podejrzanej i szkodliwej działalności wielu Niemców zamieszkałych w Anglii.

„M. J. 5"

„M. J. 5" oraz specjalny oddział Scotland Yardu ma wiele pracy. Wystarczy tylko przypomnieć, że Anglia posiada potężny przemysł pracujący na cele zbrojeniowe. W fabrykach i laboratoriach rodzą się nowe modele i pomysły. To są wielkie tajemnice, dobrze strzeżone przez wymienione instytucje. Przecież istnieją państwa, którym bardzo zależy na tym, by znać czy to najnowsze prototypy samolotów bombardowych czy też okrętów wojennych, oraz wiele innych tajemnic wojskowych. To są wiadomości bardzo pożądane i poszukiwane. Najlepiej o tym wiedzą angielskie władze wojskowe i policyjne i odpowiednio nastawiły swoje aparaty obronne.

Mimo, iż Anglia należy do tych nielicznych państw, które nie znają systemu meldunkowego, nad wszystkimi niemal obcokrajowcami jak i własnymi — podejrzanymi — obywatelami roztoczono, niewidzialną i nieodczuwalną opiekę.

Powołane do zwalczania szpiegostwa instytucje mają dokładne dane o każdym obcym i nie spuszczają go ani na chwilę z oka.

Bez hałasu

Opinia publiczna nie wie o tym, że władze angielskie zmuszają rocznie około 100 obcokrajowców do opuszczenia granic kraju. Robi się to cicho, bez wytaczania sprawy sądowej, ale niemniej przeto skutecznie.

Angielski kontrwywiad zostawia podejrzanym pewnego rodzaju swobodę, by nakryć ewentualnych wspólników, i za jednym zamachem schwytać większą ilość ptaszków. Niejednokrotnie pomagają nawet w dostarczaniu agentom wiadomości, oczywiście fałszywych, licząc, że nakryją wspólników oraz prawdziwych informatorów.

Najlepszym dowodem, iż Anglia zdaje sobie sprawę z tego, że bandy szpiegowskie działają, jest ciągły wzrost budżetu „Secret Service" (tajna służba). W roku 1935 wynosił on 180.000 funtów (jeden funt równa się 26 zł.), w 1936 wzrósł do 250.000, a w obecnym wynosi 350.000 funtów.

Suma ta oczywiście nie wyczerpuje wydatków na zwalczanie szpiegostwa. W budżetach wojskowych istnieją specjalne fundusze na ten cel.

W ostatnich czasach „M. J. 5" zainteresowała się osobnikami, które ciągle spacerują w pobliżu lotnisk oraz hangarów i szukają znajomości z pilotami lub mechanikami.

Kobiety pod obserwacją

Specjalnie baczy się obecnie na kobiety, albowiem ustalono, że po takich przyjaznych pogawędkach względnie spacerach z pilotami albo mechanikami, wybuchły pożary w hangarach.

Ze zdziwieniem dowiedzieli się dziennikarze zagraniczni, że muszą posiadać przepustkę wystawioną przez stałego podsekretarza stanu w Ministerstwie spraw zagranicznych sir Roberta Vansittarta, by móc wejść do gmachu ministerstwa. To zarządzenie wyszło podobno wskutek tego, że osobnicy podający się za dziennikarzy ukradli jakieś ważne dokumenty.

Wzmożono więc czujność na wszystkich odcinkach.

Kalendarz dnia

30 SIERPIEŃ — PONIEDZIAŁEK

Róży Limańskiej, Piotra w
Słowiański: Szczęsnego
Słońca wsch. 4.43 zach. 18.29
Księżyca wsch. 23.10 zach. 14.57

HISTORIA PODAJE:

1579. Batory zdobywa na Moskwie, Połock.
1794. Kościuszko odpiera Prusaków, szturmujących na Warszawę.
1809. Zmarł w Wiedniu Ignacy Potocki, współtwórca Konstytucji 3 Maja.
1918. Początek wielkiej bitwy nad rzeką Somą we Francji.

PRZYSŁOWIA:

W oczy cudnie, za oczy obłudnie.

KTO NIE WIE, ŻE:

Najdłuższym tunelem na świecie jest Simpton, długości 19,803 m.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

W towarzystwie mówiono o nieszczęściu, jakie spotkało pewnego znanego pisarza. Ktoś powiedział, że powoli on się pocieszy. Czas jest najlepszym pocieszycielem w nieszczęściu.

— Nie zawsze — wtrąca Mistinguette — miałam w moim życiu wielkie zmartwienie, którego czas nie zatarł.

— Jakie — zapytano.

— Pierwsza zmarszczka na mojej twarzy.

Krwawy bunt w więzieniu

10-ciu więźniów zbiegło

MONTPELLIER. Przedwczoraj wieczorem w więzieniu karnym w Ariane pod Montpellier wybuchł bunt, przy czym 10-ciu więźniów po obezwładnieniu strażnika zdołało zbiec.

W ciągu dnia wczorajszego ujęto sześciu zbiegów. Jednakże wczoraj około godz. 22-ej wybuchł nowy bunt, przy czym więźniowie poniszczyli urządzenia wewnętrzne, wyłamali wszystkie drzwi i usiłowali podpalić magazyn.

Zaalarmowane oddziały żandarmerii stoczyły dłuższą walkę z więźniami, przy czym wielu więźniów odniosło rany.

10-ciu więźniów, korzystając z zamętu, zbiegło.

„Chiny muszą uznać swe błędy"

twierdzi dowódca wojsk japońskich

TIEN - TSIN. — W pierwszym wywiadzie. udzielonym prasie zagranicznej od początku zatargu chińsko - japońskiego, gen. Kitoszi Katsuki, dowódca wojsk japońskich w Chinach Północnych, oświadczył m. in.:

„Dopóki Chiny upierać się będą przy swym nieprzejednanym stanowisku i nie uznają swych błędów, dopóty armia japońska zwalczać będzie wojska chińskie we wszystkich częściach Chin, gdzie tylko zajdzie tego potrzeba.

Generał zaprzeczył informacjom ze źródeł chińskich, jakoby Japończycy używali gazów trujących na froncie Nankou, przyznając jednak, ze bomby łzawiące były tam stosowane dla łatwiejszego wyparcia oddziałów chińskich.

Na zapytanie jednego z dziennikarzy, czy armia japońska jest w posiadaniu dowodów współpracy wojskowej między Chinami a ZSRR, generał odpowiedział przecząco.

Oświadczenie ambasadora chińskiego

WASZYNGTON. Ambasador chiński Wang oświadczył przedstawicielom prasy, iż rząd jego pozostaje gotów do wprowadzenia w życie zasad, głoszonych przez sekretarza stanu Hulla w jego deklaracji z dn. 16 lipca, celem zlikwidowania zatargu między Chinami a Japonią. Należy podkreślić — oświadczył ambasador Wang — że Chiny nie chciały odwoływać się do wojny, lecz że muszą przeciwstawić się obcej napaści i bronić swego terytorium, swego honoru narodowego i swego istnienia. Chiny skłonne są do zlikwidowania wszelkiego rodzaju zatargów, jakie mogą wyniknąć z Japonią, zgodnie z zasadami i duchem prawa międzynarodowego.

Katastrofa kolejowa

KATYSBONA. Express, idący z Moguncji do Wiednia, zderzył się wieczorem z pociągiem manewrującym na stacji Oberkrauling pod Ratysboną. 8-miu pasażerów odniosło rany.

Na małej wokandzie...

Na połów

czyli: „Pogromcy ryb"

(A. E.) — Dlaczego byśmy nie mieli połowić trochę rybki? — rzekł pewnego razu Salomon Maciuś do Dawida Kaleberga.

— Przyznam cię się otwarcie się nie znam na tego! — odparł pan Kalenberg. — Łowić ryby w mętnej wodzie, to ryzykowne zajęcie; mój jeden znajomy już miesiąc czasu siedzi za takie coś na rządowej zupce.

Pan Maciuś uśmiechnął się pobłażliwie.

— Nie bój się, głuptasek ty. Wisła to nie jest mętna woda. A co do znać się na łowienie, to bądź spokojny; jestem z babci prababci pierwszoklaśny rybołowiec.

— Jednakowoż coś się boję — westchnął pan Kalenberg. — Co będzie jak złapię wieloryba? Na same myśl niedobrze mnie się robi.

Ty wiesz, jaki on jest duży? Jak koń. No to ja będę miał siłę jego wyciągnąć? On mi wciągnie, nie ja jego!

— Przypuszczam że wątpię, ażeby złapałeś akuratnie wieloryba. A zresztą, co ryzykujesz? Nie będziesz mógł wytrzymać, to puścisz

Pan Kalenberg dał się przekonać, i obaj przyjaciele, uzbrojeni w wędki, ruszyli na brzeg Wisły.

***

Lał ulewny deszcz i posterunkowy, idący wzdłuż rzeki, zdziwił się mocno, usłyszawszy głośne okrzyki:

— Cip, cip, cip!

— Chodź no tu do mnie, rybuchna moja łaszerowana!

Zaintrygowany policjant zbliżył się do zziębniętych i dygocących przyjaciół, prosząc o okazanie pozwoleń na połów ryb. Stwierdziwszy zaś brak owych dokumentów, spisał amatorom rybołówstwa protokół.

— Czy myśmy łowili? — bronił się pan Maciuś przed sądem. — Co to było za łowienie, z powodu nie złapaliśmy ani jedną rybę? To była taka zabawa.

I w ogóle wykluczone było, ażeby coś złapać. Przecież deszcz padał, proszę wysokiego pana sądu! A jak jest deszcz to wszystkie ryby się chowają pod most, ażeby nie zmoknąć.

Sąd skazał każdego z oskarżonych na dziesięć złotych grzywny.

Wesoły kącik

Przyjacielska rada

Pan Zygmunt w radosnym nastroju wszedł do mieszkania przyjaciela i oświadczył mu.

— Stefek, powinszuj mi.

Stefek siedział przy opróżnionej do połowy butelce wódki, mętnym wzrokiem spojrzał na gościa i spytał:

— Powinszować?... Czego?

— Żenię się. Brylant nie dziewczyna. Dziś się oświadczyłem i zostałem przyjęty.

Stefek odsunął kieliszek i załamał ręce.

— Coś ty człowieku narobił?

— Bo co? — przeraził się pan Zygmunt.

— Oświadczyłeś się?! Żenisz się?! Nieszczęsny samobójco! Zmarnujesz swoje młode lata! Po całych dniach będzie ci baba pyskować nad uchem. W domu ciągle pranie, gotowanie, kłótnie z kucharką, wrzask dzieci, bicie talerzy, awantury...

Pan Zygmunt pobladł.

— Ale ja kocham tą dziewczynę.

— Kochasz ją? Mężczyzna, który kocha kobietę, nigdy się z nią nie ożeni. Małżeństwo to grób miłości. Będziesz musiał orać podwójnie. Żona wciąż będzie miała mało. Zadłużysz się. Weksle, protesty, komornicy. Schudniesz, osiwiejesz!

— Co ja narobiłem? — jęknął przerażony pan Zygmunt.

— Nie będziesz mógł wyjść z domu, ciągła niewola, kajdany, nuda...

— Stefek! Na litość boską! Radź, co robić?! Co robić?!

— Zerwij z nią... Póki jeszcze czas... Napisz list, że musisz zerwać.

Pan Zygmunt zasiadł do stolika i gorączkowo zaczął pisać list. Po chwili wybiegł na ulicę. Wrócił rozpromieniony.

— Stefuś, wysłałem przez chłopca list. Lżej mi się zrobiło na sercu. Uratowałeś mnie. Dziękuję za dobrą radę. Zerwałem!

Stefek spojrzał mętnie na przyjaciela i westchnął ciężko.

— Wiesz?... Nie wiem, czy ci dobrze poradziłem.

— Co? Dlaczego?!!

— Masz chłopie 30 lat. Za 10 lat będziesz starym piernikiem. Ciągle się będziesz włóczył po knajpach. Nabawisz się kataru kiszek. Nikt cię nie dopilnuje, nikt nie dopatrzy. Kto ci skarpetki zaceruje, kto ci co poda? Zawsze sam, jak ten pies. Bez rodziny, bez opieki. Umrzesz, to nikt nawet łezki nie uroni... Myślę, że ci źle poradziłem.

Pan Zygmunt słuchał z szeroko rozwartymi ze zdumienia oczyma.

— Stefek! Co teraz robić! Ona już ten list dostała... Za późno! Nie zechce ze mną mówić...

Stefek wypił jeszcze kieliszek wódki i czknął.

— Trrrudno! Musisz w takim razie szukać innej. W twoim wieku koniecznie chłop się musi żenić!

Napoleon Sądek.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, dn. 30.8. 1937 r.

6.18 Gimnastyka, 6.38 Muzyka, 7.00 Dziennik poranny, 7.10 Muzyka, 8.00 — 11.57 Przerwa, 11.57 Sygnał czasu, 12.03 Dziennik południowy, 12.15 Rodzice a szkoła — pogadanka, 12.25 Koncert orkiestry dętej, 12.40 Od warsztatu do warsztatu: Bednarze, 13.00 — 15.45 Przerwa, 15.45 Wiadomości gospodarcze, 16.00 „Pokój dziecinny w warszawskim ZOO" — pogadanka dla dzieci starszych, 16.15 Transmisja z ogniska harcerskiego na Międzynarodowym Zlocie Skautów w Vogelenzang w Holandii, 16.45 „Z dawnych czasów, gdy nie uznawano zawrotnego tempa" — felieton, 17.00 Koncert solistów, 17.50 O przelotach ptaków — pogadanka, 18.00 Skrzynka techniczna, 18.10 Program na jutro, 18.15 Wiązanka melodii, 18.50 „Nowy człowiek w Gdyni" — pogadanka, 19.00 „Wspomnienia z dawnych wesel" — wykona kapela ludowa, 19.40 Raport ze szkoły szybowcowej w Sokolej Górze pod Krzemieńcem, 19.50 Wiadomości sportowe, 20.00 Melodie filmowe polskie i obce, 21.40 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona, 21,55 — 22.00 Przerwa, 22.00 Koncert Poznańskiego Chóru Katedralnego, 22.30 Jan Sebastian Bach, 22.50—32.00 Ostatnie Wiadomości.

Warszawa (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty) 14.00 Parę informacji, 14.06 Wizje malarskie. 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Życie kulturalne stolicy 15,15 Koncert rozrywkowy, 16.00 — 22.00 Przerwa, 22.00 Wiadomości sportowe 22.05 Powrotna fala powieści biograficznej — szkic literacki, 22.20 Muzyka lekka (płyty), 23.15 — 24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Tysiąc złotych za rozlewnię spirytusu

wręczył Fleischerowej kupiec dla Parylewiczowej

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z sobotniej rozpraw w procesie Fleischerowej i towarzyszy, podajemy dalsze zeznania świadków:

Po krótkich zeznaniach świadków, Jana Pieniążka, dyrektora browaru Goetza - Okocimskiego i świadka Antoniego Goetza-Okocimskiego, stwierdzając, że Parylewiczowa starała się o przyznanie Borgenichtowi dostawy węgla dla te go browaru, przesłuchano świadka Sarę Kurtz.

Świadek ten potwierdza, że znaleziona u Fleischerowej notatka, dotycząca procesu sądowego jej matki, pisana była przez jej matkę.

Następny świadek Tomasz Sibera, naczelnik wydz. Izby Skarbowej we Lwowie, zeznaje, że Fudym skazany został przez Izbę Skarbową za ukrycie cukru na 48.000 zł. grzywny i konfiskatę towaru.

Fudym wniósł odwołanie do Ministerstwa Skarbu, które zmniejszyło mu karę do 12.000 zł grzywny uchylając konfiskatę towaru.

Sprawy tej bezpośrednio świadek nie załatwił. Wie od ówczesnego prezesa Izby, dr. Gregera, że u tegoż Gregera Parylewiczowa interweniowała listownie na rzecz Fudyma. Jednakże było to już po wydaniu przez Izbę Skarbową owego orzeczenia.

Świadek zeznaje również o szczegółach przyznania Lezerowi Schwarzowi koncesji na detaliczną sprzedaż wódek w naczyniach zamkniętych w Rozwadowie. W obu tych wypadkach u świadka nikt nie interweniował.

Szczegóły te potwierdza również świadek Mieczysław Laskowski, urzędnik Izby Skarbowej we Lwowie.

Izrael Karger, szwagier Fleischerowej zeznaje, że zwrócił się do niego Lustig o popa-cie 'ego starań u Fleischerowef. Chodziło tu o doprowadzenie do zawarcia przez strony ugody w procesie cywilnym, znajdującym się już w Sądzie Najwyższym. Bliższych szczegółów tych starań świadek—jak twierdzi — nie znał, pośrednicz bezinteresownie.

Słuchając zeznań swego szwagra osk. Fleischerowa zdradza wielkie zdenerwowanie i zaczyna szlochać.

Z kolei zeznaje świadek Jakób Fudym z Rzeszowa. Opisuje on przebieg swoich starań o interwencję u Fleischerowej w jego sprawie karnej, rozpoznawanej przez Izbę Skarbową we Lwowie.

Z zeznań tego świadka wynika, że w staraniach tych pośredniczył także osk. Hochman, do którego skierowano go od rabina Horowitza w Tarnowie. Chodziło Fudymowi o uzyskanie korzystnych wyników w tej sprawie w Izbie Skarbowej we Lwowie, a następnie w Ministerstwie Skarbu.

Wręczył Fleischerowej 150 zł na koszta podróży. Wiedział, że ma współdziałać w tej sprawie Perylewiczowa. Fleischerowa podjęła się również interwencji w Warszawie, żądając na ten cel 1.000 zł.

Świadek Maria Łucka, żona sędziego Łuckiego, oświadczyła, że zna Fleischerową i że nie rozpoznaje w niej tej osoby, która doręczyła sędziemu Łuckiemu list interwencyjny od Parylewiczowej.

Łucka otwierała wówczas tej kobiecie drzwi i jakkolwiek w przedpokoju było ciemno, sądzi, że gdyby to była Fleischerowa, toby ją poznała.

Świadek Chaim Landau, urzędnik prywatny, przyznaje, że prosił Fleischerową o podjęcie starań, by szwagrowi jego, Abramowi Siegfriedowi, przywrócono obywatelstwo polskie, którego został pozbawiony na skutek uchylenia się od służby wojskowej w r. 1920. W razie pomyślnych wyników interwencji Landau gotów był zapłacić.

Świadek Kornblueth, zeznaje, że za pośrednictwem Fleischerowej i Parylewiczowej starał się o ugodowe załatwienie swego sporu z browarem w Okocimiu i o koncesję na rozlewnię spirytusu w Nisku.

W tym celu wręczył Fleischerowej tytułem zadatku na poczet wynagrodzenia 1.000 zł, otrzymując weksle z podpisem Wandy Parylewiczowej.

Z Parylewiczową zetknął się bezpośrednio w swej sprawie w f-mie Gross (skład porcelany) w Krakowie. Obiecała mu wyzyskać w staraniach swoje znajomości w browarze.

Oprócz wspomnianego zadatku w kwocie 1.000 zł wręczył wprost Fleischerowej dokument cesyjny na kwotę 5 tys. zł. Starania jego jednak pozostały bez wyniku.

Co się tyczy tych zabiegów o koncesję na rozlewnię spirytusu, na pytanie prokuratora, przyznaje, że w sprawie tej wnosił podania do Marszałka Piłsudskiego, a po tym do premiera Składkowskiego i wicepremiera Kwiatkowskiego.

To ostatnie zeznanie świadka wywołuje na sali ogólną wesołość. Również śmiechem powitano konkluzję świadka, że i teraz dałby nawet 10.000 zł byle wrócić do reprezentacji Browaru Okocimskiego.

Świadek Wójowicz Władysław, urzędnik wydz. powiat. w Bochni, przyznaje, że był w zażyłych stosunkach z Fleischerową i na tej zasadzie jest mu wiadomym, iż Fleischerowa pożyczała pieniądze Parylewiczowej za pokryciem wekslowym.

Miał zdemaskować Parylewiczową

Jako ostatni zeznawał świadek Nuchin Kant, obecnie aplikant adwokacki a poprzednio aplikant sądowy.

Świadek ten szczegółowo i w sposób nader wymowny opisuje przebieg swej aplikacji sądowej w Jaśle, a po tym w Nowym Sączu. Przeczy stanowczo, jakoby wiedział cośkolwiek o staraniach swej żony u Parylewiczowej co do dopuszczenia go do aplikacji, a następnie uzyskania płatnego etatu.

Żadnych pieniędzy na starania interwencyjne nie dawał i przeczy stanowczo, by kiedykolwiek pisał do Hollaendra listy, o których zeznawała Parylewiczowa i Hollaender.

Jak wiadomo, w listach tych Kant miast grozić, że w razie niepomyślnych wyników jego starań posunie się aż do zdemaskowania Parylewiczowej wobec jej męża, a nawet postara się o wniesienie co do 'ego interpelacji w Sejmie.

Na tym rozprawę przerwano do poniedziałku.

Podróż samolotem — to maksimum wygody

29 tysięcy uchodźców z Hiszpanii

przybyło ostatnio do Francji

PARYŻ. Według pobieżnie przeprowadzonej statystyki do portów południowo-zachodnich Francji, a przede wszystkim do Bajonny i Bordeaux przybyło od czasu upadku Santander 29 tys. uchodźców z Hiszpanii.

Ponieważ władze francuskie nie mogą udzielić na swoim terytorium schronienia tak wielkiej masie uchodźców, zdecydowano, że będą oni kierowani pociągami do granicy hiszpańsko-katalońskiej koło Puigcerda.

Z Bajonny i Bordeaux wyruszyły specjalne pociągi załadowane milicjantami w mundurach oraz uchodźcami cywilnymi pod silną eskortą oddziałów gwardii lotnej.

Aresztowanie księdza w Gdańsku

po opuszczeniu kościoła św. Józefa

GDAŃSK. Gdańska policja polityczna aresztowała po opuszczeniu kościoła wikarego kościoła św. Józefa w Gdańsku ks. Jacksa (Niemca) i osadziła go w areszcie ochronnym. Ks. Jacksowi zarzuca się czytanie i wypożyczanie innym osobom tygodnika "Der Deutsche in Polen" wydawanego przez Niemców katolików w Katowicach.

Więcej hoteli turystycznych

Czynniki, którym leży na sercu spotęgowanie turystyki w Polsce, a w związku z tym rozbudowa ośrodków turystycznych i uzdrowiskowych, zdecydowały się w obecnym roku po raz pierwszy urządzić na wielką skalę „sezon wczesnej jesieni".

Złożyło się na wiele przyczyn. Zdawano sobie sprawę z krótkotrwałości sezonu letniego, w którym trudno uzdrowiskom i właścicielom pensjonatów wygospodarować godziwy dochód wraz z amortyzacją poczynionych inwestycyj.

Pomyślano o ludziach pracy, którzy nie mogą wykorzystać urlopów w porze letniej i powiedziano sobie po za tym, że temperatura we wrześniu nie wykazuje prawie żadnych różnic w stosunku do sierpnia, aby tak odrazu, jak to było dotąd, powodowała opustoszenia naszych uzdrowsk i ośrodków turystycznych.

Mamy przecież Zaleszczyki i Kuty, w których jest ciepło przez cały październik, a nawet w listopadzie, dwa zakątki o błogosławionym klimacie. Ale i na wybrzeżu można rozkoszować się morzem przez cały wrzesień, tym bardziej, że przyznano zniżki daleko idące czy to pod względem ceny przejazdów, dochodzące do 33% normalnej taryfy w każdą stronę, czy to znaczną obniżkę kosztów utrzymania w pensjonatach itd, aby tylko ułatwić reflektantom decyzję wykorzystania możliwości sezonu jesiennego.

Należy jednakże położyć szczególny nacisk na konieczność rozbudowy tanich hoteli, w których człowiek pracy, poszukujący wytchnienia, czy też oparcia w czasie dłuższego pobytu, znajdzie wygodne, nowoczesne pomieszczenie za skromną opłatą, dostosowaną do jego możliwości budżetowych.

Hotele tego rodzaju winny powstać w centralnych punktach wypadowych poszczególnych regionów turystycznych. Im szybciej powstaną one, tym łatwiej będzie skierować turystykę, podjętą pod kątem społecznym, na odpowiedni tor.

Hotele turystyczne, obliczone na masowy ruch, muszą być oddane do dyspozycji ludzi pracy już od przyszłego sezonu wiosennego, zbyt długo zaniedbywanego ten ważny odcinek turyzmu, sięgającego do najszerszych warstw społeczeństwa. Beskid Zachodni (Wisła), Zakopane, , Zaleszczyki Pojezierze Augustowskie proszą się o hotele masowe.

Za przykład, jak należy taki hotel postawić i wyposażyć, niechaj posłuży doskonale zorganizowany Hotel Turystyczny w Gdyni, własność Ligi Popierania Turystyki, mogący pomieścić jednocześnie około 1000 osób, a dający podróżnym, spragnionym zwiedzenia Wybrzeża Polskego, możność zakotwiczenia sę za śmieszną sumę, bo 1 zł. 50 gr. za dobę, a ponadto tani bufet, zaspakajający apetyt turystów — za grosze.

Po tej linii powinna iść w dalszym ciągu Liga Popierania Turystyki, która zapisała się chlubnie w dziejach nowoczesnego turyzmu, urządzając Hotel Turystyczny w Gdyni za cenę 200.000 zł. i inwestując nie o wiele mniejszą sumę w hotele w Siankach i w Sławku.

Miejmy nadzieję, że po tych pierwszych, tak celowo pomyślanych inwestycjach nastąpią dalsze, w tempie nie-biurokratycznym, tylko społecznym.

J. Z.

Hołd szwedzkiego ministra

u trumny Marszałka Piłsudskiego

Bawiący w Krakowie minister spraw zagranicznych Szwecji p. Sandler udał się w sobotę o godz. 10.30 na Wawel w celu złożenia hołdu pamięci Pierwszego Marszałka Polski Piłsudskiego.

W uroczystości tej wziął również udział minister Józef Beck.

P. Minister Sandler odebrał raport od dowódcy kompanii honorowej wojska, ustawionej na dziedzińcu przed Wieżą Srebrnych Dzwonów wraz z pocztem sztandarowym i orkiestrą, po czym w towarzystwie ministra Becka i otoczenia przeszedł przed jej frontem, schodząc do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

U trumny Marszałka Piłsudskiego minister Sandler złożył wieniec z białych kwiatów, przepasany szarfami o barwach narodowych Szwecji, po czym zatrzymał się przed sarkofagiem w skupieniu przez dłuższą chwilę.

Z krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów ministrowie oraz towarzyszące im osoby przeszli do katedry, którą zwiedzili, schodząc m. in. do grobów królewskich, po czym przez dziedziniec Arkadowy udali się na obejrzenie komnat zamku królewskich.

Z Wawelu minister Sandler i min. Beck wraz z otoczeniem odjechali samochodami na dalsze zwiedzenie miasta i jego zabytków, zatrzymując się m. in. w kościele Mariackim i Bibliotece Jagiellońskiej.

Działacze niemieccy z Pomorza

zorganizowali tajny „obóz pracy"

Przed Sądem Apelacyjnym w Poznaniu toczyła się rozprawa działaczy niemieckich z Pomorza, którzy na terenie Polski w Kęsowie zorganizowali tajny „obóz pracy", w którym prowadzili szkolenie młodzieży niemieckiej na wzór wojskowy.

Jak wiadomo, Sąd Okręgowy w Chojnicach wydał w tej sprawie wyrok skazujący sekretarza zarządu „Deutsche Ve reinigung" — Arnima Drossa na 20 miesięcy więzienia, dr. Gero Gersdorfa i Liselottę Freimann na 15 miesięcy więzienia oraz komendanta obozu Jerzego Klimka na 2 lata więzienia. Pozostali zostali zasądzeni na kary więzienia od 6 do 15 miesięcy więzienia.

Po dwugodzinnej naradzie sąd uchylił wyrok 1-szej instancji w stosunku do 7 oskarżonych i skazał: Armina Drossa i Jerzego Klimka, komendanta obozu, każdego na rok więzienia, dr. Gero Gersdorfa, Liselottę Freimann i Kruegera każdego na 9 miesięcy oraz siostry Wehr każdą na 8 miesięcy więzienia. Dalszym oskarżonym sąd zatwierdził wyrok 1-szej instancji. Wszystkim oskarżonym oprócz Drossa, Klimka, Kruegera, Adama i Brunka zawieszono wykonanie kary na przeciąg 5 lat.

W motywach wyroku przewodniczący sędzia dr. Eimer podkreślił, iż oskarżeni naruszyli obowiązek lojalności wobec Państwa Polskiego, które daje największą możność swobodnego życia narodowego. Trybunał zawiesił większej części oskarżonych wykonanie kary, aby dać im możność nawrócenia z błędnej drogi.

Zatarg w górnictwie węglowym

będzie polubownie załatwiony

W dn. 28 b. m. odbyła się w Ministerstwie Opieki Społecznej konferencja w sprawie zatargu w górnictwie węglowym na Górnym Śląsku.

W konferencji tej wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Przemysłu i Handlu, przedstawiciele górniczych związków zawodowych i związków pracodawców górnośląskiego przemysłu górniczo - hutniczego.

Po omówieniu wytworzonej na skutek zatargu sytuacji w górnictwie węglowym, dyr. A. Klott zaproponował stronom przeprowadzenie w ciągu najbliższego tygodnia w Katowicach bezpośrednich rokowań, pod przewodnictwem komisarza demobilizacyjnego inż. Maske. Gdyby rokowania te nie doprowadziły do całkowitego porozumienia, pozostałe sprawy skierowanoby do komisji arbitrażowej, celem ostatecznego rozstrzygnięcia.

Zarówno przedstawiciele robotników, jak i przemysłowców, propozycję tę przyjęli. Za powiedziane na najbliższy tydzień rokowania pozwolą na ostateczne wyjaśnienie sytuacji zatargowej w górnictwie

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Po wielu przykrych przeżyciach Tudziewiczowi udało się zniszczyć sfałszowane przez Alfreda i Tomasza, braci Klary, dokumenty, kompromitujące jego rodzinę. Hrabia bowiem nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który przed wielu laty opuścił Polskę w tajemniczych okolicznościach. W Ameryce stary hrabia stał się człowiekiem bogatym i wszystkie działania Demskich zmierzały do zagarnięcia tego majątku. Między innymi zmusili oni swoją siostrę, jako żonę hrabiego, do współżycia z jednym ze służących, Antonim, przyjacielem kabalarki Gojkowej.

Tudziewicz opuścił żonę i postanowił unieważnić swoje małżeństwo z Klarą, by połączyć się wreszcie z Hanką. W swych zamiarach napotkał dwóch rywali — obu braci Demskich. Tomasz pozornie usunął się, przebiegle jednak zgotował bratu zasadzkę, z której Alfredowi udało się umknąć. Uciekając z Warszawy porwał sterroryzowaną Hankę.

Tomasz puścił się w pogoń za bratem.

Tudziewicz natychmiast pojechał do domu Demskich, by czegośkolwiek się dowiedzieć.

Braci naturalnie nie zastał, natomiast Klara, mówiąc o ciągle niewygasającej miłości dla niego, powiedziała mu o tym że dokumenty, które zniszczył, były sfałszowane, że będzie miała dziecko, że stało się to pod przymusem braci. Chory i osłabiony hrabia oszołomiony był tymi wiadomościami.

— Tak, jestem bardzo zmęczony — przyznał hrabia. — Widzę, że znajduję się w jakimś piekielnym, tajemniczym młynie. Nic z tego dotychczas nie rozumiem. Wiem tylko, że twoi bracia są potwornymi ludźmi, którzy, fałszują dokumenty, dokonywują szantażów, zmuszają własną siostrę do czynów ohydnych. Że są zbirami, którzy grożą osobie dla mnie bliskiej!...

Powiedziałam ci już, byś nie wspominał jej imienia. Budzisz we mnie nienawiść, potworną nienawiść! — ostrzegła.

— Niechże wiem nareszcie, czego chcecie ode mnie! — zawołał udręczony.

— Ja chcę twojej miłości... Nie mogę powiedzieć ci wszystkiego. W każdym razie nie teraz... Możebyś się jednak położył... Jesteś bardzo blady. Wyglądasz tak, jakbyś za chwilę miał stracić przytomność...

Istotnie hrabia Tudziewicz czuł, jak wszystko wiruje wokół niego. Chwilami głos Klary dobiegał do jego świadomości jakby z bezmiernej dali, ledwie dosłyszalny, ledwie zrozumiały. Ale pamiętał o Hance. Nie zwracając już uwagi, co mówi Klara, podniósł się, by pójść do telefonu i dowiedzieć się od Notylskiego, czy nie ma jakich wiadomości o Hance. Zrobił tylko jeden krok. Nagle pociemniało mu w oczach. Czuł, że zapada się w jakąś otchłań.

Klara podtrzymała bezwładnego Tudziewicza. Nie miała siły, by go dźwignąć. Ostrożnie złożyła jego głowę na dywanie. Przytuliła się do niego, objęła go rękami i twarz zemdlonego poczęła okrywać namiętnymi pocałunkami.

— Jeśli teraz umrzesz, to w moich objęciach! — szepnęła, całując go coraz bardziej namiętnie.

Po chwili jednak przeraziła się:

— On naprawdę może umrzeć!

Zerwała się szybko, podbiegła do dzwonka. Natychmiast zjawił się Antoni.

— Pomóż mi położyć hrabiego na łóżku... Tu... na moim łóżku! Ostrożnie! O tak! — pomogła panu Teosiowi, który spełniał jej polecenie niechętnie. Wydawało mu się bowiem, że dwukrotnie dopuszczony do poufałości z hrabią, utwierdzi się na tym „stanowisku". Powrót hrabiego Tudziewicza do żony przekreślał te nadzieje.

— Zatelefonuj natychmiast po jakiegokolwiek lekarza! — rozkazała. — Prędzej wynoś się stąd!

Objęła znów ramionami hrabiego i tuląc twarz do jego zimnego policzka szeptała:

— Marzyłam o takiej chwili... Że będę trwała tak przytulona do ciebie...

Przymknęła oczy.

— Niech mi się przynajmniej na chwilę wydaje, że należysz do mnie, a ja do ciebie.

Pan Teoś nie śpieszył się tymczasem z wykonaniem drugiego polecenia. Zajrzał przez szparę we drzwiach i zaklął pod nosem.

— Z inną to bym ja wiedział, jak potańcować — myślał. — Wziąłbym za tę ondulację i pokazał jej! A tu trafić do ładu z nimi nie można. Wszystko to gania za czymś, pomstuje jedno na drugiego... Jak się już i Gojkowa w tym rozeznać nie może, to już kaput! Ale co człowiek miał, to miał!... Tylko niewiadomo, po co ten tu znowu się przypłątał. Pewnie mu hrabiny szkoda. Baba nieładna, ale w miłości owszem, doświadczona... Kazała zatelefonować! — przypomniał sobie. — Jeszcze wykituje ten hrabia. Może żeby to i na dobre wyszło, bo jakoś nikt do niego serca tu nie ma.

Poszedł do Sylwestra.

— No i wrócił hrabia — zagaił rozmowę.

— A wrócił — przytaknął Sylwester.

— Tylko niby poco? Kłócili się i naraz wrócił. Może dlatego, że chory. Zawsze, jak kobieta pielęgnuje, to lepiej, niż w szpitalu. Zawsze ma lepsze staranie — usiłował wyciągnąć Sylwestra na słówka, zawsze przekonany, że starszy od niego lokaj i dłużej przebywający u Demskich wie więcej, niż on, choć Sylwester tylko umiał znacząco milczeć i również, jak reszta służby tonął w dociekaniach.

Dla nich wszystkich osoby państwa i ich zachowanie się było tajemnicze, choć prawie jednomyślnie przypuszczali, że w tej rodzinie wrą niedobre sprawy.

— Jakie to tam państwo! — mówił Sylwester wydymając usta. I dawał do zrozumienia, że nie są to ludzie z wyższych sfer z wyjątkiem hrabiego Tudziewicza, który budził u Sylwestra wielki szacunek.

Pan Teoś wreszcie zdecydował się zatelefonować, kiedy z sypialni hrabiny rozległ się po raz drugi dzwonek.

Poszedł następnie do hrabiny, by jej zameldować, że lekarz zaraz nadejdzie.

Hrabia Tudziewicz ocknął się tymczasem sam bez lekarskiej pomocy. Był tak wyczerpany, że nie mógł się poruszyć, ujrzawszy u swego boku Klarę, słabym głosem zapytał:

— Co się ze mną stało?

— Leż... Nic nie mów — szepnęła do niego. — Niech przynajmniej mam chwilę złudzenia, że kochasz mnie, że jestem blisko ciebie nie dzięki twemu omdleniu... Że jestem rzeczywiście twoją żoną, twoją kochaną żoną.

Hrabia usiłował podnieść się. Nie mógł jednak unieść głowy. Zamknął tedy oczy.

— Hanka w rękach tych zbirów, a ja leżę jak bezwładna kłoda drzewa i muszę znosić umizgi tej potwornej kobiety — myślał. — Cóż za okropne sytuacje stwarza życie. I nie mogę nawet zatelefonować!...

Ledwie to pomyślał, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Wszedł Sylwester.

— Telefon do jaśnie pana — zameldował. — Czy mam przenieść aparat — mówił, udając, że nie patrzy na spoczywające obok siebie małżeństwo.

— Kto telefonuje? — zapytała Klara.

— Jaśnie pan Notylski.

— Czego on chce?

— Proszę przynieść aparat — ożywił się Tudziewicz, w którym obudziła się nadzieja, że Notylski otrzymał już wiadomość o Hance.

— Już cię odnalazł przyjaciel — mruknęła Klara niechętnie.

Nie odpowiedział.

Notylski jednak nie miał żadnej wiadomości. Zdziwiony długim milczeniem hrabiego, telefonował pierwszy coraz bardziej zatrwożony losem Hanki.

— Nie, nic nie wiem — powiedział hrabia. — Zaraz się dowiem od pana Tomasza.

— Nie ma jaśnie pana Tomasza — odpowiedział Sylwester, podtrzymujący aparat, gdyż hrabia nie miał siły trzymać podniesionej ręki.

— Zadzwoń-że zaraz, jak tylko będziesz co wiedział! — prosił Notylski.

Małżeństwo znów zostało samo.

Klara usiłowała objąć za szyję męża.

— Proszę, nie dotykaj mnie! — zawołał z odrazą.

— Nie znosisz mnie? Nie lubisz? Czujesz do mnie wstręt? — błysnęły jej oczy gniewem. — Jesteś w mojej mocy. Wezwałam lekarza, by cię ratować. Mogę cię teraz nawet zabić!

— Owszem... Możesz to zrobić. Będzie to może najlepsze dla mnie i dla wszystkich, którzy mają nieszczęście stykać się ze mną — odpowiedział.

— Zrobię jeszcze ostatnią próbę. — Chcę cię pielęgnować, chcę przywrócić cię do zdrowia i do sił. Nie będę odchodziła od ciebie na krok. Może zdołam obudzić w tobie choć odrobinę uczucia, może chociaż wdzięczność... Jeśli mi się nie uda, zabiję ciebie i siebie!...

Wypowiedziała to twardym głosem, który świadczył, że zamierza dotrzymać obietnicy z całą stanowczością.

(Dalszy ciąg jutro).

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część II Kontrofensywa na Białorusi

30.

„Pierony" rozwścieczone nie znają litości. Kłują bagnetami, tłuką kolbami i prą naprzód, jak lawina, zostawiając za sobą tylko trupy.

Okopceni dymem, zasypani kurzem, rozgrzani walką, nie są podobni do ludzi, a do diabłów raczej.

Bolszewicy rzucili się do ucieczki. Rozpoczęła się straszna gonitwa, która po drugiej stronie była ucieczką przed śmiercią.

Uciekali resztkami sił, padali zmęczeni, a „pierony" wciąż im siedzą na karkach, kłują bagnetami, grzmocą kolbami, tryska krew z ran, a z rozbitych czaszek rozpryskuje się mózg po ziemi.

Poznaniacy już omdlewają ze zmęczeni. Przyszła więc na nas kolej. Rozwinięci w ławę ruszamy kłusem z lasu.

Minuta jedna, druga i już docieramy do pola walki. Bolszewicy na całej linii są w odwrocie.

Pole usłane jest gęsto trupami. Zmasakrowane zwłoki bolszewików na sam widok budzą odrazę.

Okopy nieprzyjacielskie zawalone ciałami poległych. Tu widać wywrócony karabin maszynowy, a przy nim cztery rozciągnięte trupy. Wybałuszonymi oczyma niesamowicie spoglądają do góry. Przerażające widmo śmierci zastygło im w oczach na wieki.

Tam znów leżą strasznie pokłuci bagnetami. Krwawią sine rany, rozprute brzuchy i wypadłe jelita.

Jak okiem sięgnąć widać grupy uciekających bolszewików. Drogą zmiatają kolumny rezerwy, pędzą w popłochu wozy i artyleria nieprzyjacielska.

Wpadamy do płonącej wioski. Ogień ogarnął wszystkie budynki. Nikt nie gasi i nie ratuje, płonie wszystko wraz z całym dobytkiem mieszkańców, którzy pokryli się przed śmiercią.

Rzucamy się cwałem przez pola, aby przeciąć odwrót uciekającym gościńcem kolumnom nieprzyjaciela. Jedna chwila i wpadamy konno na nich z boku.

Rzucają broń, wznoszą ręce do góry i przerażeni wołają o litość. Bierzemy ich do niewoli. Rozwścieczeni poznaniacy nie są radzi niewolnikom. Oni woleliby prać i jeszcze raz prać, tak, że musimy sobą osłaniać bolszewików, wziętych do niewoli.

Zwycięstwo zupełnie po naszej stronie, nieprzyjaciel zmiażdżony i zdemoralizowany, nie prędko się opamięta, aby stawić nam czoło. Zabrakło mu już tchu w piersiach i siły w mięśniach, aby walczyć dalej.

Dowództwo wstrzymało dalszy pościg, aby dać wypocząć spracowanym żołnierzom. Zatrzymaliśmy się chwilę. Jednak wkrótce nasze szwadrony ruszyły naprzód, aby nie dać nieprzyjacielowi wytchnienia. Pozostała na postoju tylko piechota.

Tymczasem ja zostałem przydzielony, jako łącznik szwadronowy, do dowódcy pułku rotmistrza Kmicic-Skrzyńskiego.

Muszę zaznaczyć, że nasz były dowódca major Orlicz-Dreszer, raniony podczas kampanii kijowskiej pod Malinem, przebywał jeszcze na kuracji.

Przez parę dni maszerujemy wciąż naprzód. Po za kilkoma nieznacznymi utarczkami, nieprzyjaciel cofa się, nie stawiając silniejszego oporu. W ten sposób zajmujemy kikadziesiąt kilometrów przestrzeni i zbliżamy się do miasteczka Dokszyce, gdzie według informacji naszego wywiadu bolszewicy mieli zająć wzmocnioną linię obronną za rzeką Berezyną.

Funkcja moja, jako łącznika, nie była łatwa i bezpieczna. Trzeba było wciąż jeździć samemu, bardzo często i nocą do rozłączonych tu i ówdzie szwadronów naszego pułku z rozkazami.

Bardzo łatwo było zbłądzić lub natknąć się na patrol bolszewicki.

Pewnego dnia po całonocnym marszu zatrzymaliśmy się całym pułkiem pod miasteczkiem Dokszyce, które zajmował nieprzyjaciel.

Czekaliśmy w pogotowiu na znak rozpoczęcia ataku na Dokszyce. Wtem podchodzi grupa oficerów do plutonowego drugiego plutonu Szumskiego. Składają mu gratulacje i przypinają naramienniki podchorążego.

Trzeba przyznać, że człowiek ten cichy i uprzejmy w obejściu a nieśmiały zasłynął z nieustraszonej odwagi, stalowych nerwów i zimnego spokoju.

Za chwilę dostaję rozkaz, aby jechać z meldunkiem do dowództwa 9 p. piechoty, który rozłożył się w lesie o parę kilometrów oddalonym.

Przydzielono mi dla bezpieczeństwa jeszcze jednego szwoleżera, a był nim akurat mój przyjaciel Olek Szymczak.

Ruszyliśmy obaj polną drożyną w kierunku wsi, poza którą ciągnęła się ciemna smuga lasu. We wsi cisza. Wszyscy pogrążeni są jeszcze we śnie. Mijamy wieś i dojeżdżamy do lasu.

Wąska ścieżka leśna prowadzi w głąb. Po bokach las gęsty i ciemny, podszyty splotami zarośli. Konie strzygą uszami i pomimo ostróg stąpają trwożliwie i opieszale, jakby wyczuwały jakieś niebezpieczeństwo.

Zdenerwowanie koni udziela się i nam. Wytężamy wzrok i słuch, aby nie wpaść w zasadzkę.

Po jakimś czasie ujrzałem na zakręcie ścieżki jakąś postać. Okręcony długim rosyjskim szynelem, z karabinem w ręku stał żołnierz.

Zatrzymaliśmy się chwilę, obserwując go bacznie. On również nam się przygląda. Trudno odróżnić na dystans kim on jest. Zbliżamy się jednak do niego. Wtem on woła:

— Stój, kto idzie!

(Dalszy ciąg jutro)



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Podoska postanowiła dowiedzieć się za wszelką cenę, co się stało z dzieckiem Jadzi: ubrała się elegancko i udała się do domu dla podrzutków, gdzie przedstawiła się jako generałowa Aksakowa. Odbyła w sprytny sposób rozmowę z urzędniczką, która wyjawiła jej, że dziecko adoptował Sawicki.

Wzburzona wypadła z domu podrzutków i wskoczyła do dorożki, której podała swój adres do domu.

Podoska była wzburzona do tego stopnia, że gdy wysiadła z dorożki zapomniała zapłacić za nią, wskoczyła do bramy...

Dorożkarz zawołał za nią:

— Hej, paniusiu, trzeba płacić!

— Ach racja, — wróciła się pani Irena i zapłaciła 25 groszy za swój kurs.

Wbiegła z powrotem do bramy, na schodach przystanęła, by złapać trochę tchu i zadzwoniła przy drzwiach.

Wpadła do mieszkania zasapana i spocona.

— Co się stało? — zapytała przestraszona Jadzia, widząc pobladłą panią Irenę.

— Zaraz, zaraz, tylko wypocznę...

Jadzia pomogła jej zdjąć palto, usadowiła ją na krześle, a tedy dopiero Podoska odezwała się:

— Czy wie pani u kogo jest pani dziecko?

— U kogo? — zerwała się Jadzia?

— On je zabrał.

— Co za on? Kto taki?

— No, on ten zakochany w pani Sawicki...

Jadzia otworzyła szeroko oczy.

Wiadomość ta zaskoczyła ją, jak piorun w jasny dzień. Sama nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy też smucić...

Sytuacja bez wyjścia

Były narzeczony Tani, Fiodor Pawłowicz, zacierał zadowolony ręce.

Oparł się o swój fotel i rozmyślał nad sytuacją, jaka się obecnie wytworzyła: ma teraz okazję zemścić się nad kobietą, która zeń zadrwiła, która uciekła odeń w towarzystwie jakiegoś polskiego buntownika.

Ale dlaczego pułkownik Iwanow nie przyjeżdża?

Depeszował do niego przed kilku dniami, odpowiedź powinna już była nadejść: w każdym bądź razie powinien był odpowiedzieć, że już przyjeżdża.

Ale nie ma jeszcze żadnej wiadomości, co u niego słychać...

Fiodor Pawłowicz rozparł się wygodnie w swym fotelu i zamyślił się znowu: czy wypada, by mężczyzna mścił się tak nad bezbronną kobietą?

Zaczął przeglądać gazety, które nadeszły z Petersburga. Oto wzrok jego zatrzymał się nad wiadomościami z Warszawy.

— Ha, co to? — wykrzyknął — zamach na pułkownika Iwanowa?

Zubatow prędko przeczytał depeszę z Warszawy:

„Wczoraj dokonano w Warszawie zamachu bombowego na osobie szefa ochrany, pułkownika Iwanowa.

Szef ochrany został ciężko ranny, ale życiu jego nie grozi żadne niebezpieczeństwo".

— Hm — burknął Zubatow pod nosem — towarzysze Tani... To ich robota... Trzeba jej chociaż opowiedzieć o tym...

Chciałbym teraz drażnić się z nią, sprawić jej ból, zmartwienie... Nie kochał jej może nigdy silnie, uczucie to było dlań obce. Swatali mu ją, potem doszedł do wniosku, że jest dla niego jak gdyby wymarzona partia, ładna, młoda, ponętna... Ale po tym, gdy mu się opierała doszedł do wniosku, że ją kocha, a gdy uciekła, jego męska ambicja została podrażniona...

Teraz mógł zemścić się na niej za to, że uciekła z polskim buntownikiem, wrogiem ojczyzny, którego wolała bardziej, aniżeli carskiego oficera.

Nacisnął dzwonek. Do pokoju wszedł dyżurujący żandarm i rozkazał:

— Sprowadzić tu aresztowaną Gustawę Orlińską...

Los Tani znajdował się teraz w ręku jej byłego narzeczonego. Jako sędzia śledczy powinien był zadecydować, czy oskarżenie jej o to, że wyrzuciła w biegu z pociągu oficera było bezpodstawne, czy też jest słuszne.

Mógł ją zwolnić i tym samym zlikwidować śledztwo. Mógł zestawić akt oskarżenia a wtedy zostałaby skazana na dożywotnie więzienie, albo nawet na karę śmierci.

Ale wobec tego, iż miał świadomość, że od niego jest zależny jej los, postanowił wykorzystać sytuację.

Gdyby Iwanow przyjechał i odebrał swą córkę, — wtedy byłbym zmuszony ze względu na swego byłego szefa oraz jego stosunki anulować śledztwo.

Zresztą sam nie wierzy w to, by Tania zdobyła się na taki krok. Zapewne ten oficer upił się, wyleciał sam z pociągu.

Ale teraz jest Tania zdana na jego łaskę i niełaskę. Ojciec jej tak prędko napewno nie przyjedzie.

Czemu nie ma wykorzystać takiej sytuacji?

Gdy byli narzeczeństwem — był wobec niej bardzo powściągliwy. Przede wszystkim nie wypadało mu wobec tak młodej dziewczyny i do tego córki pana pułkownika być zbytnio agresywnym.

Tania mogła zajść w ciążę, a tedy pułkownik Iwanow napewno sprawiłby mu lanie:

— Nie mogłeś, ty chamie czekać nocy ślubnej! — powiedziałby wtedy Iwanow.

A po wtóre Tania była zawsze taka skromna, taka powściągliwa. Tania nie pozwalała nigdy, by ją pocałował, nawet by ją objął.

Ach jaki głupi był wtedy, gdy wierzył w jej niewinność podczas gdy ona spotykała się ze swym ukochanym.

A im bardziej oziębła była wobec niego, tym bardziej ją kochał, tym bardziej ją pragnął.

Razu pewnego, gdy czekał na nią w salonie, przylegającym do jej pokoju, gdy się przebierała na bal, zajrzał przez dziurkę od klucza a wtedy przekonał się, że jego ukochana jest znacznie ładniejsza, aniżeli wszystkie inne kobiety, które dotąd znał.

Zachwycał się wtedy, ale tylko przez dziurkę od klucza.

A gdy potem chciał ją objąć, odepchnęła go od siebie mówiąc:

— Fiodor Pawłowicz, przecież nie wypada!

A w tym samym czasie spotykała się zapewne potajemnie ze swym kochankiem, tym polskim buntownikiem!

Teraz jest w jego ręku: może z nią wszystko uczynić!

Rzecz jasna, powinien działać bardzo ostrożnie, żeby nie wpaść, żeby nie narazić się na żadne przykrości.

Albowiem Fiodor Pawłowicz był przede wszystkim służbistą: jego odwaga sięgała tylko do tej chwili, póki mógł narazić się na jakieś przykrości ze strony swych przełożonych.

Zresztą, musi zemścić się. Dość się przez nią nacierpiał, by teraz nie wywrzeć na niej swej zemsty!

Może teraz mieć wielką satysfakcję!

Aż ręce zacierał z zadowolenia.

**
*

Tania, osadzona w celi więziennej, była zrozpaczona.

Boże, ile musi cierpieć za swą miłość, za chęć towarzyszenia człowiekowi, którego tak bezgranicznie kocha na Syberię. Teraz napewno musi się z nim rozstać, i to na zawsze. Kto wie, kiedy go znowu zobaczy!

Grozi jej teraz niebezpieczeństwo dostania się z powrotem w ręce ojca. Pomimo wszystko tkwiła w niej jeszcze bojaźń przed spotkaniem z ojcem, którego obawiała się od dzieciństwa.

Spotkała teraz człowieka, który budził w niej zawsze wstręt.

Stara się wszelkimi siłami panować nad sobą. Będzie nadal twierdzić, że z nim nie ma nic wspólnego że go nie zna, że nie jest wcale Tatiana, tylko Gustawa Orlińska...

Ale co to jej pomoże?

Nade wszystko boi się swego ojca. Wolałaby znaleźć się pod oskarżeniem zamordowania oficera żandarmerii, aniżeli wpaść w ręce ojca.

A gdzie jest teraz Tadeusz?

Czy transport pojechał już dalej? Czy Tadeusz nie będzie cierpiał z tego powodu, że oskarżają ją o to morderstwo?

Tania siedzi w kącie na krzesełku i gryzie w zdenerwowaniu paznogcie. Co teraz będzie?

Nagle drzwi celi otwierają się.

— Dokąd? — pyta Tania wystraszona.

— Do sędziego śledczego — brzmi krótka odpowiedź.

Serce omal wyskoczyło jej z niepokoju: kto wie, może ojciec już przyjechał i oczekuje ją w pokoju sędziego!

Drży cała, gdy przypomina sobie, że musi spotkać się z tym, który jest znienawidzony przez jej towarzyszy...

Kroczy korytarzem tak wystraszona, że żandarm musi ją trzymać pod rękę by nie upadła z przerażenia.

(Dalszy ciąg jutro).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Doktór Wharten ma głos!



JUTRO: ŚLEDZENI PRZEZ AUTO

Katastrofalne deszcze w Turcji

STAMBUŁ. W okolicy miasta Amazia ulewne deszcze wyrządziły wielkie spustoszenia. Kilka miejscowości zostało doszczętnie zniszczonych. Komunikacja została przerwana. Dotychczas donoszą o zatonięciu 9-ciu osób.

Krwawy zamach w Jugosławii

BELGRAD. Agencja Havasa donosi, że w pobliżu Skoplie dokonano zamachu rewolwerowego na samochód dep. Ramadanowicza. Ramadanowicz został trafiony kulami w piersi i w szyję i skutkiem odniesionych ran zmarł.

Spisek w Ekwadorze

RIO DE JANEIRO. Ze stolicy Ekwadoru - Quito donoszą, iż wykryto tam spisek polityczny, w którym zamieszani byli liczni oficerowie policji. W związku z tym, parlament udzielił rządowi nadzwyczajnych pełnomocnictw dla skutecznego przeciwstawienia się akcji spiskowej.

Sensacyjna tresura owadów

Cieszy się olbrzymim powodzeniem

W nieustannej gonitwię za nowymi rozrywkami, po ujarzmieniu dzikich zwierząt na arenie cyrkowej, walkach byków i kogutów, konkursach śpiewaczych oślepionych ptaków, stwierdzono, że tresowane owady również mogą dostarczyć oryginalnej zabawy.

Jeszcze w XVII wieku poczęto się interesować tresurą pcheł, których przyrodzone zdolności skakania zwróciły uwagę angielskiego lekarza, Thomasa Moufet.

Chemik francuski Lemery, uczony, żyjący w latach 1645 — 1715, skonstruował armatkę, 80 razy cięższą od tresowanego „kanoniera", który strzelał z tego liliputeciego działa, zapomocą nitki, łączącej jego nogę ze spustem armatki.

Kotzebue, w swych pamiętnikach z Paryża w roku 1804 podaje, że spotkał marynarza, który demonstrował całe przedstawienie pcheł, polegające na tym, że jedna z nich ciągnęła figurkę, wyobrażającą słonia, a inna zaprzężona do małego pojazdu, pełnego takich, jak i ona pasażerów, ciągnęła bez trudu ten oryginalny zaprzęg.

W ostatnich latach tradycję teatru pcheł, zwulgaryzowaną przez różne jarmaczne budy, utrzymujące tego rodzaju widowiska, wskrzesił Hiszpan, Chingolo, doprowadzając technikę swych poprzedników do najwyższej doskonałości.

Jego teatr, nazwany „Circo de los Insector", jest ostatnim wyrazem techniki tego rodzaju przedstawień. Jest on urządzony nieomal luksusowo. Posiada dekoracje i rekwizyty, dające obraz rzeczywistego cyrku w miniaturze.

Prócz pcheł, występują w nim chrząszcze, t. zw. jelonki, szarańcza i motyle. Jelonki odbywają mecze bokserskie na malenkim ringu, skonstruowanym z pudełka, otoczonym „sznurami" z cieńkiego, bardzo mocnego drutu.

Szarańcza występuje w roli skoczków, wykonujących swe ewolucje na liliputeij arenie, na której poustawiane są przyrządy gimnastyczne, proporcjonalnie wysokie do rozmiarów „artystów". Wielkie nocne pawiki, rodzaj ćmy, o wspaniałych, mieniących się skrzydłach, uczepione do „linki" liliputeciego trapezu, tańczą dokoła za podmuchem ich mistrza, który w ten sposób zachęca je do akcji.

Josse Chingolo, dzięki swej nieprawdopodobnej cierpliwości dokonuje cudów ze swą „trupą". Wieloletnia obserwacja i umiejętność obchodzenia się z wychowankami postawiły jego sztukę na poziomie najwyższym, jaki można w tej dziedzinie osiągnąć.

Chingolo opiekuje się swą trupą z ojcowską troskliwością. Po każdym popisie owady dostają cukier, miód lub rośliny, którymi się żywią na wolności.

Jesienią niektóre z tresowanych owadów zdychają, inne za padają w rodzaj snu, czy odrętwienia i nie są zdolne do wykonywania sztuk cyrkowych.

Już wczesną wiosną sennor Chingolo wyrusza na werbunek nowych sił artystycznych do swego zespołu, który w okresie największego nasilenia liczy od 30 do 70-ciu sztuk.

Niektóre gatunki owadów tresowanych sprowadza on z zagranicy i hoduje je w specjalnie w tym celu z wielką pieczołowitością urządzonych pomieszczeniach.

Chińskie przysłowia

Jeśli nie możesz poskromić tygrysa, poskrom psa.

Gdy do rodziny męża wchodzi kobieta, wszystkie brzydkie kobiety są przeciw niej.

Dobry człowiek na ziemi jest lepszy od archanioła w niebie.

Złoto próbuje się ogniem, ludzi — złotem.

Człowiek obrasta w sławę, jak świnia w tłuszcz.

Zła pięść nie znosi uśmiechniętej twarzy.

Kobieta łatwiej przystosuje się do nieszczęścia, niż do bogactwa.

Gdy się decydujesz na ukłon, ukłoń się nisko.

Nie wysilaj się na rozmowę z żabą ze stawu o oceanie.

Lepszy pies w czasie pokoju, niż człowiek podczas wojny.

Jedni budują ulice, inni spacerują po nich.

Kto raz dosiadł tygrysa, ten już nie potrafi zsiąść z jego grzbietu.

FALA KULMINACYJNA NA WIŚLE

Według danych biura hydrograficznego w dniu wczorajszym przeszła fala kulminacyjna powodziowa pod Zawichostem. Wysokość fali 2.96. Fala ta przejdzie pod Warszawą, jak to przewidzieliśmy poprzednio dnia 30 bm. przy stanie nieco niższym niż przypuszczano. Wysokość fali wyniesie 3 metry. Wobec osłabienia deszczów żadne niebezpieczeństwo ani Warszawie ani okolicom nie zagraża.

Potworna zbrodnia z miłości

Dwa strzały do narzeczonej, trzeci do siebie

Przed rokiem przyjechała z Lublina do Warszawy 26-letnia Bronisława Dąbrowa i zamieszkała na jakiś czas u Antoniego Ostrołęckiego na Podwalu 22. Po kilku miesiącach wyjechała znowu do Lublina i, wróciwszy powrotnie do Warszawy, zamieszkała z jakimś kapitanem w Galerii Luxenburga.

Niedawno poznała się ze Stanisławem Pawlakiem, właścicielem dwu cukierń na Nowym Bródnie. Z lokalem Ostrołęckiego na Podwalu wiązało ją jednak coś, bo przychodziła tam stale, tym razem w towarzystwie Pawlaka, którego przedstawiła Ostrołęckiemu ja ko narzeczonego.

W sobotę wieczorem przybyła Dąbrowa do Ostrołęckiego w towarzystwie jakiegoś porucznika, który za chwilę odszedł gdyż przyszedł Pawlak, który wezwał Dąbrowę do sieni, gdzie wynikła między nimi kłótnia.

Nagle Pawlak dobył rewolweru i strzelił dwukrotnie do Dąbrowy, trafiając ją w twarz i głowę. Gdy Dąbrowa upadła, brocząc krwią, Pawlak trzeci strzał skierował sobie w usta. Padł obok przyjaciółki.

Wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, który stwierdził śmierć Pawlaka i stan beznadziejny Dąbrowy. Odwieziono ją w agonii do szpitala Przemienienia Pańskiego. Policja wszczęła dochodzenie. Dramat ma niewątpliwie podkład romantyczny.

Przyjaźń zrodzona w kryminale

zawsze kończy się... kryminałem

Wigor Frydman z Warszawy przebywał w jednej celi w areszcie przy ulicy Daniłowiczowskiej z niejakim Trajtermanem z Wołomina. Trajterman z racji uzyskania wolności i wspólnej doli więziennej zaprosił Frydmana do siebie na libację.

Frydman brzydko odpłacił się Trajtermanowi za gościnę, bowiem skradł mu kilkadziesiąt złotych i marynarkę.

Poszkodowany poskarżył się policji, która wszczęła dochodzenie, złodzieja odnalazła i aresztowała go. Pieniądze już stracił, ale marynarkę mu odebrano.

Frydman wrócił do aresztu.

Tragiczna śmierć robotnika

podczas odkażania mieszkania

W domu przy ulicy Uniwersyteckiej w Warszawie robotnicy miejskiego zakładu sanitarnego odkażali mieszkanie Leona Horbowskiego. Sprowadzono aparaty odkażające i puszczono cjano-wodór. Na czas odkażania wszyscy domownicy i sąsiedzi wyszli z domu. Odkażanie trwa 4—5 godzin. Zaznaczyć jednak wypada, że cjanowodorem nie wolno odkażać mieszkań.

Po kilku godzinach dwaj robotnicy: Euzebiusz Domaszewski i Czesław Biedrzycki weszli w maskach do odkażanego mieszkania w celu otwarcia okien i wywietrzenia. Biedrzyckiego maska źle funkcjonowała. Chciał sobie poprawić i nie mogąc dać sobie rady zerwał maskę. W tej samej chwili zemdlał odurzony cjano - wodorem.

Ponieważ nikogo w pobliżu nie było, Biedrzycki zmarł.

Straszna katastrofa samochodowa

Staruszka doznała zmiażdżenia nóg

Przez ulicę Pańską w Warszawie przejeżdżała taksówka. Przy kierownicy siedział szofer Eugeniusz Sokołowski (Spiska 7). Z tyłu siedział pasażer z czymś naładowanym koszem.

Na rogu Twardej nadjechał tramwaj linii „6". Sokołowski chcąc uniknąć zderzenia skręcił raptownie i wjechał na chodnik. W tym czasie przechodziła tamtędy 60-letnia Dwojra Kochman (Żelazna 47) i dostała się pod samochód. Uległa złamaniu i zmiażdżeniu obu nóg.

Szofer, po wypadku, wyskoczył szybko z samochodu i porwał kosz pasażera i rzucił do pobliskiej wędliniarni. Pasażer uciekł. W koszu znajdowało się mięso nielegalnego pochodzenia. Szofer chciał uniknąć odpowiedzialności za przewóz nielegalnego mięsa i rzucił je gdzie mu wypadło.

Ranioną Kochmanową przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, szofera zatrzymano.

Szał pijacki po wypłacie

Kradzież owoców, napad na gospodarza i zdemolowanie mieszkania

W miejscowości Brwilno pod Płockiem buduje się na Wiśle most. Kilku robotników zatrudnionych przy budowie mostu upiło się po wypłacie, po czym postanowili przeprawić się łodzią na drugi brzeg i zakraść się do cudzego ogrodu na owoce.

Syn właściciela ogrodu, Jabłoński, widząc złodziejów, wziął strzelbę i wystrzelił na postrach. Robotnicy nie zeszli jednak z drzew. Gdy Jabłoński strzelał w dalszym ciągu, amatorzy cudzych owoców natarli nań. Jabłoński nie chcąc doprowadzać do wielkiej awantury, wycofał się ku domowi.

Robotnicy poszli dalej i rozpoczęli bombardowanie kamieniami domu. Wybili szyby i wtargnęli do wnętrza. Pobili ciężko gospodarzy i wszystkich domowników, zdemolowali umeblowanie i zbiegli, zabierając dwa kosze jabłek.

Na miejsce wypadku przybyła policja i wszczęła dochodzenie. Odszukano sprawców zajścia i aresztowano ich. Okazali się nimi: Kazimierz Popławski, Stanisław i Piotr bracia Szałańscy, Tadeusz Cieśliński, Ludwik Lisicki i Tadeusz Tomaszewski.

GDY CHAM JEDZIE KOLEJĄ...

Pociąg wjeżdżał na stację w Rembertowie. Któryś z pasażerów tłocząc się ku wyjściu zepchnął z wagonu 14 letnią Eugenię Sadowską, która upadając rozbiła sobie głowę o kamień. W stanie ciężkim odwieziono ją do szpitala w Warszawie.

Zginął urzędnik ZUS.

Urzędnik Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie Czesław Wojtczak (Fabryczna 4) wystarał się o pożyczkę w KKO w sumie 350 złotych. Przed kilku dniami otrzymał wezwanie zgłoszenia się do kasy celem odbioru przyznanej pożyczki. Poszedł i więcej nie wrócił. Stwierdzono jednak, że pożyczkę podjął.

Rodzina zawiadomiła o zaginięciu policję, która wszczęła poszukiwania zaginionego urzędnika.

Niebezpieczna zabawa

zakończona krwawą awanturą

Ulica nie jest przeznaczona do gry w piłkę i zabaw dzieci, mimo to na niektórych ulicach w Warszawie właśnie i grają w piłkę i dzieci gromadami się bawią. Tak jest także i na ulicy Prostej, skutkiem czego lokatorzy tych domów bardzo często tracą szyby, wybijane przez bawiących się wyrostków.

W sobotę wybita została piłką szyba w mieszkaniu Froima Goldfarba (Prosta 13). Posiadacz piłki przybył po nią i został przez Goldfarba zatrzymany dla spisania protokółu. W odpowiedzi na to drugi chłopiec rzucił do mieszkania kamieniem i zranił pracownicę Goldfarba, krawcową Zofię Śliwińską. Ostatecznie i tego drugiego chłopca zatrzymano. Okazali się nimi Jakub i Abram bracia Turek.

Ranionej krawcowej udzielono pomocy w ambulatorium Pogotowia, policja zajście opisała w protokóle, a Goldfarbowi za to rodzina niesfornych chłopców grozi zemstą i już nawet rzucano weń kamieniami.

W sprawie pożaru torfowisk

W ostatnich czasach dają się zauważyć coraz częściej powstające pożary torfowisk. Przyczyna tego zjawiska leży przeważnie w zaprószeniu ognia przez robotników, czy dzieci, czasem jednak może mieć miejsce samozapalenie się torfu.

Ludność okoliczna jak również władze administracyjne przeważnie nie zwracają uwagi na tego rodzaju pożary, tym bardziej że palenie się torfowiska przebiega spokojnie, w większości wypadków bez ujawniania się płomienia, przy małej stosunkowo ilości dymu. Przy tego rodzaju pożarach jednak giną olbrzymie zapasy torfu o wielkiej wartości jako rezerwa opałowa ważna dla państwa z punktu widzenia gospodarczego.

Aby temu zapobiec, minister stwo spraw wewnętrznych wydało okólnik, w którym poleciło władzom podległym zwracać uwagę na tego rodzaju pożary i wydać zarządzenia, by w wypadku pożaru torfowisk postępowano tak, jak przy pożarach lasów.

Kronika sportowa

Skandal w Andrychowie!

Zawodnicy, zamiast korzystać z nauki trenera, kradli...

Wszyscy cieszyliśmy się, że nareszcie po wielu tarapatach został sprowadzony do Polski znakomity trener pływacki z Ameryki, mister Stepp. Zrazu pan trener tracił czas, bo nie było możliwości treningu, bo nie było... zawodników. Wreszcie trudności te usunięto i mister Stepp mógł wreszcie wyładować porcję swych wielkich umiejętności na rzecz naszych przyszłych gwiazd.

Zorganizowano obóz w Andrychowie. Zjechali się zawodnicy i przystąpiono do pracy. Ale, jak się później publicznie skarżył miser Stepp, polscy zawodnicy okazali się niesłychanie mało dyscyplinowanymi, że trzeba było ich zmuszać, aby „raczyli" zanurzyć się w basenie...

GDY BOMBA WYBUCHA

Trener jednak, który brał pieniądze musiał wypełniać swe obowiązki. Zawodnicy hasali po Andrychowie tak jak im się podobało i nie pomagały żadne upomnienia. Trwało to jakiś czas.

Aż wreszie wybuchła bomba... Okazało się, że niektórzy zawodnicy nie tylko nie potrafili podporządkować się pewnym przepisom, ale że nie niektórzy z nich okazali się zwykłymi... złodziejami. Brzmi to już jak zwykła historia kryminalna. Niestety doraźnie przeprowadzone śledztwo ujawniło straszliwą prawdę. Zawodnicy kradli, fałszowali podpisy, urządzali najścia na okoliczne sady owocowe. Musiała wkroczyć policja...

ZDECYDOWANE STANOWISKO PZP.

Zrozumiałe zupełnie, że zarząd PZP wkroczył ostro i zdecydowanie. Zawodników oskarżonych o tak bezprzykładne i nie mające w kronice sportu polskiego żadnego precedensu skandale — zawieszono. Wyeliminowano z życia sportowego.

Dobrze się stało, że rozpalonym żelazem wytępiono tę ranę. Gdyby bowiem dopuszczono do jakiejkolwiek „przerwy" sprawa ucichłaby i kto wie czy nie byłoby tak, jak z wielu innymi, które giną w zakamarkach biur...

GROŹNE MEMENTO

Skandal w Andrychowie to groźne memento. Okazuje się, że albo nasi kierownicy klubów nie potrafią być jednocześnie dobrymi wychowawcami, albo, że do naszego sportu poczynają przedostawać się elementy przestępcze. Trzeba znaleźć jakieś przepisy, które by powstrzymały „natury śmiałe i przedsiębiorcze, ale o nawyknieniach zwykłych, notorycznych przestępców, by nie zabagniały sportu polskiego.

OBY PO RAZ OSTATNI

Andrychów w historii sportu polskiego nie powinien się więcej powtórzyć Andrychów to czarna plama, którą trzeba jaknajszybciej zmazać. Bo Andrychów przynajmniej obecnie bardzo poważnie wstrzymał bieg jednej sprawy o którą walczy od lat bezskutecznie: zezwolenia młodzieży szkolnej na udział w życiu sportowym klubów sportowych.

Bo przyznajmy się teraz: mają rację ci, którzy tak twardo bronią dostępu młodzieży szkolnej do wspólnego przebywania ze „zwykłymi" sportowcami. Obecnie przybyła im jeszcze straszliwa broń: **Andrychów.**

Smutne cyfry

(m). Mały Rocznik Statystyczny to lektura jedna z najciekawszych. Czyta się ją niemal, jak najciekawszą powieść. W systematycznie uszeregowanych cyfrach snuje się nasze całe życie gospadrcze, dowiadujemy się z nich o inwestycjach o których zwykłemu śmiertelnikowi nie śni się. W ciekawej tej książce znajdujemy oczywiście i poważny rozdział poświęcony życiu sportowemu i wychowaniu fizycznemu w Polsce.

Dowiadujemy się rzeczy ciekawych, a raczej rewelacyjnych. Oto wraz ze stałym zwiększaniem się ilości stowarzyszeń sportowych bynajmniej nie idzie w parze wzrost ilości czynnych sportowców.

— Czyż to możliwe —zapyta każdy. Niestety cyfry nie kłamią.

W roku 132 mieliśmy w Polsce stowarzyszeń zarejestrowanych — 5.259, obecnie liczba brzmi — 9.957. Liczba członków sportowców wynosiła w 1932 r. — 290 tysięcy, w 1934 było ich już 499 tysięcy. Jednakże w ostatnich dwóch latach liczby brzmią 473.000 i nawet 471 tysięcy. A więc w ostatnim roku notowany jest nawet spadek.

Jakżeż wytłumaczyć ten niepokojący stan rzeczy? Wskazuje on wyraźnie„ że w ostatnich czasach ruch sportowy nie ogarnia nowych szeregów. Czyżby brakło zwolenników uprawiania sportów? Nie.

Przyczyn szukać należy raczej w ogólnym kryzysie gospodarczym. Znamy liczne wypadki, że czynni sportowcy usuwają się z areny z powodu ciężkich warunków bytowania. Nie stać ich na opłacanie składek, nie stać często na opłacanie nawet tramwajów na przejazd na miejsce treningu. Praca zarobkowa, często zdobywana z niesłychanym trudem zmusza do rozpaczliwego bronienia tej placówki. A poza tym w klubach rozpoczęła się „czystka" i usuwa się tych, którzy nie płacą składek. Organizacja pozostaje, ale ilość całonków znakomicie maleje.

To można wyczytać z suchych cyfr Małego Rocznika Statystycznego. Czyż nie znajdą się środki zaradczę?

Sensacje z różnych dziedzin

PARYŻ. W sobotę w przedostatnim dniu akademickich mistrzostw świata w Paryżu odbyły się finały w koszykówce męskiej i kobiecej.

W koszykówce kobiecej Polska walczyła z Łotwą, bijąc ją po pięknej grze 37:29 (19:17), zdobywając pierwsze miejsce i tytuł mistrza świata.

W koszykówce męskiej unieważniono i nakazano powtórzenie meczu Łotwa — Estonia. Tym razem zwycięstwo odniosła Łotwa w stosunku 46:26, kwalifikując się do finału z Polską. Finał wygrała Łotwa bijąc Polaków 40:36. Łotysze przewyższali Polaków techniką i grą zespołową. Polacy nie rozumieli się ze sobą, i mimo ambitnej gry ulegli nieznacznie, uzyskując jednak tytuł akademickiego wicemistrza.

Znakomici gimnastycy duńscy w Polsce

Wczoraj na małej konferencji Polski Komitet Olimpijski omawiał sprawę sprowadzenia do Polski na kilka występów w różnych miastach świetnego zespołu gimnastycznego ze słynnej szkoły Duńczyka Bukha.

Jak się dowiadujemy, pertraktacje z zespołem powyższym zostały prawie ukończone, do wyjaśnienia pozostały jedynie niektóre szczegóły techniczne. Przyjazd zespołu duńskich gimnastyków przewidywany jest w okresie od 19 do 26 września b. r., a występy miałyby miejsce w Warszawie, Poznaniu, Łodzi i Katowicach.

Z zespołami męskim i żeńskim przybędzie prawdopodobnie sam twórca nowego systemu gimnastycznego Bukh.

Przypomnieć warto, że Bukh stworzył specjalny system gimnastyki dla młodzieży wiejskiej oraz specjalną metodę gimnastyki sportowej. Metoda ta znana jest dziś w całym świecie. Ostatnie pokazy Bukha, demonstrowane w Berlinie w czasie ostatnich igrzysk olimpijskich, przyjmowane były z entuzjazmem.

Przed meczem z Duńczykami

W dniu 12 września bawić będą w Warszawie piłkarze duńscy, którzy rozegrają międzypaństwowe spotkanie Polska—Dania.

Spotkanie powyższe będzie trzecim z rzędu meczem obu tych reprezentacyj. Pierwszy mecz, rozegrany w Kopenhadze 1934 r., zakończył się zwycięstwem Duńczyków 2:1. W drugim meczu, odbytym roku ubiegłego również w Kopenhadze, w tym samym stosunku zwyciężyła reprezentacja Danii.

Na meczu w Warszawie uruchomione będą specjalne pociągi z Krakowa, Katowic, Poznania, Pomorza i Łodzi.

Przedsprzedaż biletów już rozpoczęto w biurach Orbisu i firmach sportowych.

PŁYWACKIE ZAWODY OGÓLNOPOLSKIE W POZNANIU

Amerykański trener pływacki Stepp, który obecnie trenuje pływaków poznańskich, zestawił grupę treningową w składzie około 40 najlepszych zawodników.

Z okazji pobytu Steppa w Poznaniu, miejscowa Unia projektuje zorganizowanie ogólnopolskich zawodów w dniach 4 i 5 września. Współudział przyrzekli najlepsi zawodnicy z Warszawy, Śląska itd.

PORAŻKA WARSZAWSKIEGO AZS W KATOWICACH

W Katowicach rozegrany został mecz piłki wodnej o mistrzostwo Polski pomiędzy najsilniejszymi zespołami Polski EKS Katowice i AZS Warszawa. Zwycięstwo odniósł EKS w stosunku 3:2 (0:0).

Gospodarze przewyższali gości szybkością i techniką, AZS nadrabia swe braki ofiarnością i lepszą grą zespołową. W drugiej połowie EKS prowadził 3:0, ale warszawianie nie zrazili się tym i zmniejszyli porażkę do 2:3. Dla zwycięzców wszystkie bramki zdobył Karliczek II-gi.

Spychała zrezygnował
i nie stanął do walki z Hebdą

BYDGOSZCZ. W czwartym dniu międzynarodowych mistrzostw tenisowych Polski w Bydgoszczy rozegrano perwsze półfinały.

W grze pojedyńczej panów do półfinałów doszli Hebda, Spychała, Tłoczyński i Baworowski, Spychała w ostatnim ćwierćfinale wyeliminował Rumuna Badina 4:6, 6:1, 6:4, 6:4, do półfinału z Hebdą Spychała nie stanął, wobec czego Hebda przeszedł bez walki do finału.

W drugim półfinale spotkanie między Tłoczyńskm i Austriakiem Baworowskim zostało przerwane i dokończone zostało dopiero w niedzielę 4:6, 6:1, 6:4. Dwa sety wygrał Tłoczyński i dwa Baworowski. 5-ty set zatem będzie miał decydujące znaczenie,

W grze pojedyńczej pań Niemka Schilf wyeliminowała Richards 6:3, 6:1, a Jugosłowianka Kovacs odniosła zwycięstwo nad Gaidzianką 6:2, 6:1, w finale zatem spotkają się Jugosłowianka Kovacs i Niemka Schilf.

W grze podwójnej panów Hebda—Tłoczyński pokonała parę Horain — Biechowski 6:2, 6:4, a para niemiecka Lund — Haendewerk wygrała z parą Czajkowski — Gottschalk 6:4, 4:6,

Makabiada w Tel-Avivie

W Zurychu odbyła się sesja światowego związku Makabi. W posiedzeniu z ramienia oddziału polskiego brał udział dr. Rozmaryn.

Na posiedzeniu omawiano jedną tylko sprawę — mianowicie kwestię odbycia Makabiady w roku 1938. Sprawę tę zdecydowano pozytywnie: Makabiada odbędzie się w roku 1938 w Tel-Avivie, w kwietniu.

Postanowiono znacznie rozbudować stadion Tel-Aviviski i na cel ten asygnowano kwotę 2800 funtów.

W związku z powyższym staje się wysoce aktualną sprawa przygotowań ze strony Makabi polskiej. Na poprzednich Makabiadach reprezentanci polskiego oddziału zajmowali czołowe pozycje, a w niektórych konkurencjach przodowali bezapelacyjnie. Tę przewagę zawodnicy żydowscy z Polski niewątpliwie będą chcieli utrzymać.

Jak się dowiadujemy komitet centralny w Warszawie poczynił już przygotowania i ułożył plan obozów specjalnych.

O bolesnej porażce w Gdańsku

Czy zawinił tylko kapitan zw. WOZPN?

Reprezentacyjna drużyna piłkarska Warszawy odniosła w Gdańsku bolesną porażkę w stosunku 0:4. Powie ktoś: — **Nie mamy szczęścia do Gdańska, gdyż wszystkie mecze w Wolnym Mieście przegrywamy.**

Trwa to już od kilku lat. W Warszawie jednak gdańszczanie przegrywają. Można by wobec tego porażki w Gdańsku położyć na karb owego zabobonu, kultywowanego w światku piłkarskim, a który głosi: **są boiska pechowe i są gracze pechowi.** W swoim czasie sztandarowym przykładem owego zabobonu były **mecze Wisły krakowskiej w Łodzi.** Wisła, zajmująca w owe czasy czołowe miejsce w tabeli ligowej każdorazowo przegrywała z ŁKS w Łodzi. Zgóry przewidywano porażki i z góry każdy gracz był na nią przygotowany.

Szczęśliwie ową fatalną passę Wisła przerwała.

Ale wróćmy do Gdańska. W związku z ostatnim meczem, tak kompromitująco dla barw Warszawy zakończonym, rozwinęła się ostra dyskusja na łamach prasy. Nieomal wszędzie wskazuje się wyraźnie palcem na winowajcę. Jest nim według tych głosów **kapitan związkowy W. O.Z.P.N** Jako że nie fachowiec, nie spec, nie orientujący się w możliwościach piłkarzy, nie obeznany z tajnikami duszy piłkarza i t. d.

Nie mamy zamiaru bronić kapitana związkowego WOZPN. Przypominamy, że względnie niedawno ten sam kapitan związkowy był wielce chwalony za szczęśliwe zestawienie drużyny, za wyszukanie talentu piłkarskiego w osobie nowego gracza. Czyżby w ciągu kilku tygodni kapitan zw. nagle stracił tak wychwalane walory?

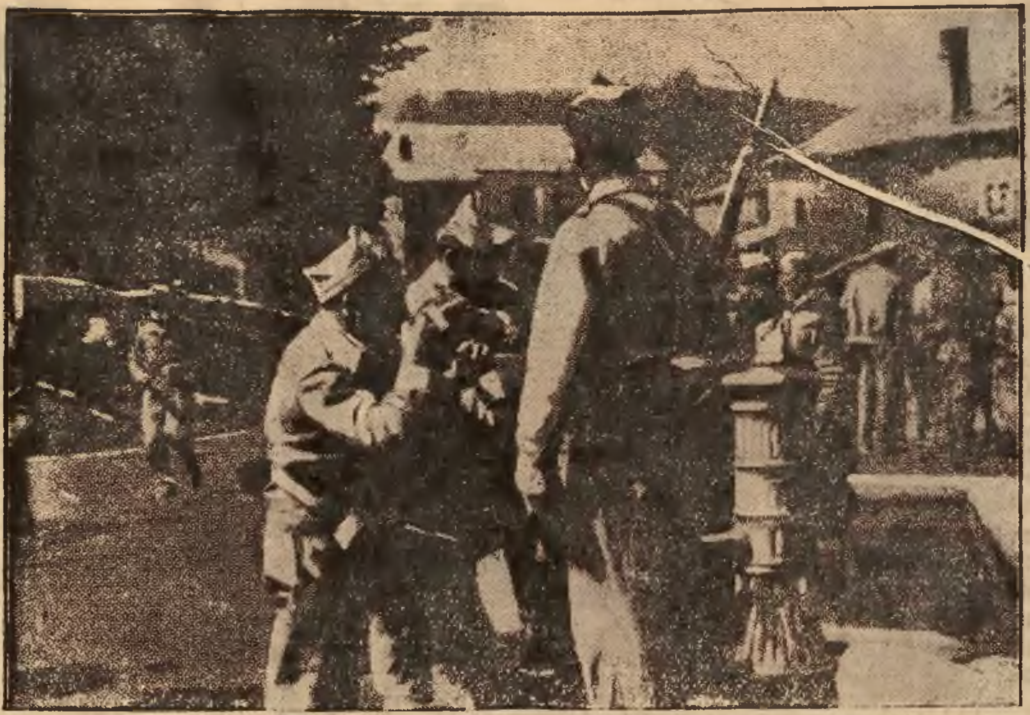
Z głosów naocznych świadków meczu wynika, że gdańszczanie grali lepiej od Warszawy, że raczej zwycięstwo im się należało. Przyznają poza tym (ci sami świadkowie), że można było w repr. drużynie Warszawy poczynić pewne zmiany, które wyszłyby na dobre całości, że jednak **kapitan zw. niepotrzebnie się uparł.**

Dlaczego jednak nikt nie wysuwa zarzutu, że **Warszawa rozporządza bardzo mizernym materiałem piłkarskim, że poziom drużyn warszawskich w porównaniu do zespołów prowincjonalnych jest bardzo mizerny.** Przecież nasza jedyna ligowa drużyna stołeczna, Warszawianka zajmuje mało poczesne miejsce w lidze.

Gdzież są więc ci, którzy mają bronić barw Warszawy? Czy naprawdę szukać ich należy za odrazu w zespołach a-klasowych?

Bolesna porażka w Gdańsku znakomicie osłabiła stanowisko kapitana z. WOZPN. Ale nie od tej „pozycji" należy rozpocząć akcje podniesienia poziomu piłkarskiego drużyn warszawskich. **(m).**





Dwa zdjęcia z walk o Santander. Z lewej strony żołnierz z oddziału powstańczego wita się z córką, której nie widział od wielu miesięcy; z prawej strony — grupa powstańców odpoczywa we wsi położonej w pobliżu Santander.



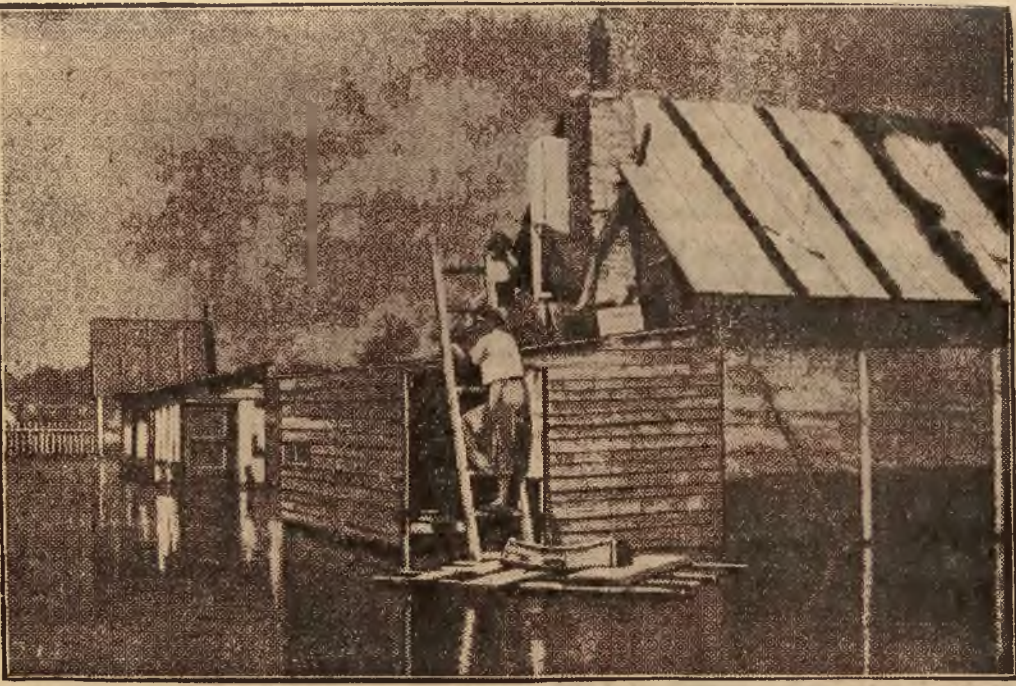
Japoński oddział wojskowy atakuje stacje kolejowe w Peiping. Na odcinku tym rozegrały się krwawe walki. Zanotowano wielu zabitych i rannych.



Amerykanie mają niekiedy szalone pomysły. Oto młode pary amerykańskie biorące ślub pod słynnym wodospadem w Niagarze.



W Rzymie odbywają się specjalne kursy wojskowe dla młodych faszystów. Oto grupa młodych poznaje się z tajnikami nowoczesnej armaty.



Nienotowane deszcze spowodowały olbrzymią powódź w Wiedniu. Nasza ilustracja przedstawia przedmieście Wiednia, kompletnie zalane.



Po gwałtownej ofensywie wojska powstańcze zajęły ważny port Santander. Na zdjęciu artyleria powstańcza wkracza do miasta.



W pobliżu Hamburga wybudowano specjalny teren dla słoni. Potężne te zwierzęta mogą tam swobodnie odbywać spacery.